№ 38. Rocznik V.

ZWIASTUN GÓRNOSZLĄZKI.

Pismo poświęcone wiadomościom religijnym i politycznym.
Wychodzi co Czwartek.

PRZEDPŁATA.

Na pocztach państwa Pruskiego:
całorocznie . . . . . 1 tal. 9 sgr.
półrocznie . . . . . „ — 19½ —
kwartalnie . . . . . „ — 9¾ —

NA MIEJSCU W REDAKCYI:
całorocznie . . . . . 1 tal. 2 sgr.
półrocznie . . . . . „ — 16 —
kwartalnie . . . . . „ — 8 —

W CESARSTWIE AUSTRYACKIEM
Z przesyłką pocztową
całorocznie . . . 2 złr. 40 cent.
półrocznie . . . . . 1 — 20 —
kwartalnie . . . . . „ — 60 —

Inseratów prywatnych nie przyjmuje się wcale, wyjąwszy treści literackiéj.

Niemieckie Piekary (poczta Scharley), dnia **19. Września** 1872.

Wywód filozoficzny

o wszechwładnéj Opatrzności Boga w świecie,
w krótkości popularnie przedstawiony.

Kochani Czytelnicy, jest to rzeczą codziennie a nawet w każdéj chwili i w każdym miejscu spostrzeganą, że ten widzialny świat, tak w nierozumnych swych przedmiotach, jako też jeszcze bardziéj w rozumnych stworzeniach. któremi są ludzie, — bardzo dziwnie i niezrozumiale się toczy i postępuje, — a to nie raz tak sprzecznie, tak niestósowne nam się widzi, i w naszych głowach wygląda, iż nam często gęsto pokusy zwątpienia przychodzą z zapytaniem; czy to na prawdę Bóg ten świat opiekuje — i czyli wszystkiemi stworzeniami, czy też tylko wyjątkowo niektóremi na nim zarządza; lub iż może całkowicie o niego nie dba, — albo jeśli światem rządzi, tedy jakimże sposobem tyle złego, tyle nieporządku w materyalnym świecie, a jeszcze o wiele więcéj w ludzkości powstaje? — Na cóż tyle chorób bądź przypadkowych, lub epidemij zaraźliwych, tak na bydło jak i na ludzi nie raz przypada — dla czegóż i najlepsze zamiary i czynności człowieka śmierć lub nieprzewidziany przypadek nie raz przerywa, po cóż te grady, gwałtowne powodzie, i nawalnice, które nam największe nasze prace i nadzieje żywności w jednéj chwilce jakby na urągowisko zabierają, — dla czegóż to wielka część ludzi przynajwiększéj swéj pracy i pilności, własnych swych potrzeb życia opędzić nie jest wstanie, gdy innym bez natężenia sił i pilności wszystko samo przez się sprzyja? — A cóż dopiero mówić o prześladowaniach, uciskach i wniebowołających krzywdach, które jedni drugim — bo ludzie ludziom zadawają, kiedy nie tylko tak jak obecnie formalnie widzimy, lub jak to i dawniéj bywało rządy i przełożeni swych podwładnych uciskają im nie tylko cielesną krzywdę bądź publicznie przez niesprawiedliwe wojny, lub prywatnie jakkolwiek najniesłuszniéj wyrządzają; — ale nadto co gorsza moralność i wolność sumienia ograniczają i tępią — a nie tylko na wielkim świecie, ale i w kółkach sąsiedzkich lub domowych cóż się nie raz za okropne krzywdy, i prawdziwe męczarnie dzieją, to niepodobna wysłowić, to Bogu tylko wiadomo. — Lecz to wszystko są tylko przypadkowe rzeczy mniéj więcéj nas dotykające, ale są jeszcze cierpienia innego rodzaju, to jest, są cierpienia jednostajne wrodzone każdemu czyli tak zwane samorodne, które już w naszéj własnéj naturze z przyrodzenia pozostają i z niéj pochodzą, — bo nie tylko z rozpoznania własnéj naszéj nędzy i przewidywania nieuchronnéj śmierci, ale po największéj części ze złego usposobienia naszéj woli i serca wypływają. Albowiem zapytajcież owego bogatego, co to wszystkiego ma podostatkiem, czyliż jest spokojny? tedy nam zupełnie przeciwnie odpowie, że mu wszystko dolega, iż z obawy tego lub owego złego ani spać nie może, że mu w tém lub owém źle interesa wychodzą, — a najbardziéj wytrzymać nie może, kiedy mu kto o śmierci, o sądzie surowym i o karach straszliwych za złe użycie majątku przypomina, na te to słowa albo mu

się zaraz drzymie i będzie bez powodu zjewał i ckliwił, — albo ci od rozmowy pod lada pozorem ucieknie i na więcéj razy przed tobą unikać będzie. — Przypatrzcież się znowu innemu majętnemu, któryby na tysiąc lat miał dość co jeść i pić, odziewać się i pocieszać się i familią porządnie utrzymywać — atoli on dzisiaj tak zabiega, tak goni i harcuje — tak się lęka, iż się zdaje jakoby za parę dni z głodu umierać musiał. — Zapytujemy tedy cóż tych i wszystkich innych ludzi złéj lub dobréj woli będących, tak nie pokoi, tak dolega, tak ciśnie, chociaż nawet złych przypadków nie doznawają? oto zapewne najmilsi nie Bóg temu winien, ani nawet świat sam przez się materyalny, żadnychby skarg nad sobą nie rozwodził, albowiem świat ten jaki jest, jest bardzo dla siebie dobry i nadto co ma, niczego więcéj nie potrzebuje — a każda istota swoim bytem i losem dobrze się zaspokaja. — Ale człowiek, ten nieszczęśliwy człowiek, co to nadewszystkiemi na ziemi jestestwami pierwszeństwo trzyma — tèn dopiero powszechnie na wszystko narzeka, tego i największe dostatki i dogodności nigdy nie zaspokoją, — temu wszystko jakoś źle i niedogodnie, on to temu bożemu cudownie mądrze urządzonemu światu ciągle przygania i sam sobie żadnéj rady dać nie może. Pytanie tedy w kimże cała wina i przyczyna tych wszystkich bied i narzekań leży? oto zapewno nie w kim innym jakeśmy wyżéj orzekli, jak tylko w samym człowieku, — albowiem ciemnota, niewiadomość i nieoświata rozumu z jednéj; — a złe prowadzenie lub nieposkromienie własnych choćby i najsłuszniejszych żądzy i skłonności — a nadewszystko pycha, samolubstwo i zarozumiałość czyli siebie samego przesadne ocenienie, z drugiéj strony, są właśnie głównemi powodami i przyczynami tych skarg nieszczęść i kłopotów, — które to są dopiero przyczynami widzialnemi, przyczynami czysto ludzkiemi, a które koniecznie naprzód usunąćby trzeba, aby potem skargi i narzekania nasze, niby słuszność miały, — dopóki zaś tych własnych naszych złych usposobień nie poprawimy, dotąd też wszystkie nasze skargi są najniesłuszniejsze, przeto nader kary godne.

Pytanie tedy nasuwa się, czyliżby już nie było niczego do żądania, ani do nagany na tym świecie gdybyśmy się szczerze ile w naszéj mocy jest wszyscy poprawili? lecz na to odpowiadamy, iż rzeczywiście byłoby bez porównania lepiéj, aleby jeszcze zupełnego szczęścia i zadowolnienia wcale nie było, bo anibyśmy wszystkich bolesnych przypadków przezto zupełnie nie oddalili, i śmiercibyśmy tém nie zniszczyli, — ani nasza wewnętrzna samorodna ciągła żądza szczęścia, nigdyby przytem zaspokojoną nie była, albowiem to, o co nam wszystkim złym i dobrym chodzi, w teraźniejszéj formie ciała i życia naszego żadną miarą wypełnione być nie może, ponieważ ani ciało nasze nie jest odpowiedne dla wymagań naszéj duszy, — ani też i dusza nasza nie jest podług wzoru Bożego usposobioną, — i to są główne przyczyny wszystkich naszych braków i boleści na tym świecie, — jednak skoro się dobrze według prawa i myśli Boga, na duszy naszéj usposobimy, — skoro zatem przy powszechném zmartwychwstaniu dusza nasza wedle myśli Bożéj usposobiona, własne ciało w lepszéj i doskonalszéj formie przyjmie, skoro przeto do wiekuistego towarzystwa z Bogiem i innemi dobremi duchami uzdolnioną będzie, — to wtedy nieochybnie wszystkie nasze boleści i niedostatki zupełnie samo przez się znikną, a wszystkie słuszne nam w rodzone skłonności i pragnienia nasze, najdokładniéj wypełnione i zaspokojone zostaną. — Wtedy to dopiero najjaśniéj i jak na dłoni poznamy, że nasze zarzuty na ziemi przeciw rządom Boskim czynione, były najniesłuszniejsze i najgłupsze — iż nasze lekkomyślne twierdzenia, jakoby Bóg o ludzi nie dbał i do celu im właściwego ich nie prowadził, i t. d. były złośliwe, dumne i nader kary godne.

Lecz abyśmy to lepiéj usprawiedliwili i objaśnili, spojrzyjmy teraz zaraz na ten teraźniejszy Boży świat, i oglądajmy porządek, harmonię, mądrość i celowość, którą Bóg we wszystkich rzeczach złożył i wykazał, i opowiedzmy to w formie powieści jak następuje:

Był jeden bardzo znakomity Filozof co się nazywał Zeb, ten każdego dnia prawie wychodził do gór i skał odludnych, i tam rozważał i rozmyślał o porządku i o wszystkich Bożych dziełach na tym świecie, jednak po tych wszystkich uwagach i myślach nie spodobał mu się ten porządek jaki na świecie widział, przeto wyrzekał różne skargi, i wyraźnie powiedział: iż gdyby miał taką moc, jaką sam Pan Bóg ma, toby on swoją własną mądrością lepszy świat stworzył, ale cóż kiedy mu wszechmocności brakuje. *(Ciąg dalszy nastąpi.)*

Figury, proroctwa i obietnice

przyjścia na świat Mesyasza.

Figury wyobrażające Chrystusa Pana.

(Ciąg dalszy.)

Figura XVII. Salomon odziedziczywszy tron Ojca Dawida cieszył się pomyślnością swojego ludu; Chrystus Pan po trudach swoich wstępuje na prawicę Ojca i panuje nad niebem i ziemią. Salomon bierze córkę króla obcego za żonę; Chrystus Pan

ustanawia kościół swój z pogan. Salomon przez zaślubienie wprowadza do ludu swego obcą królewnę i zaszczyca ją honorami; Chrystus Pan przez związek swój z kościołem oczyszcza go, czyni go ludem swoim i obdarza łaskami na ziemi a chwałą w niebie. Salomon buduje wspaniały kościół Boga; Chrystu-Pan zamienia bałwochwalczy świat w kościół prawdziwego Boga. Żydzi i Tyryjczycy budują kościół Salomona. Żydzi i poganie składają kościół prawdziwego Boga. Salomon wzywa cudzoziemców; Chrystus Pan wzywa pogan wespół z żydami do założenia kościoła. Salomon wydaje plan budowli; Chrystus Pan objawia plan i środki ustalenia kościoła jego zwycięztwo i tryumf w niebie. Salomon więcéj używa do budowli cudzoziemców; Chrystus Pan więcéj używa pogan aniżeli żydów. Salomon zakłada drogie kamienie na fundamenta; Chrystus Pan sam jest węgielnym kamieniem swojego kościoła. Salomon każe obrabiać kamienie; Chrystus Pan oczyszcza na ziemi wiernych, którzy użyte być mają jako kamienie duchowne do budowy kościoła w niebie. Dłuto i młot oczyszczały kamienie; Umartwienie i pokuta oczyszczają duszę z grzechu nieczystości i pożądliwości. Na rozgłos mądrości Salomona opuszcza królowa Saba swe państwo, na Imię Pana trzéj wschodni mędrcy opuszczają swe państwa, a spieszą oddać chołd i swe dary, nowo-narodzonemu Chrystusowi Panu, a narody opuszczają królestwo czarta. Królowa Saba uwielbia mądrość Salomona; Świat uwielbia Zbawiciela i Jego naukę. Saba składa drogie upominki Salomonowi; Narody składają swe serca i bogactwa Panu.

Figura XVIII. Ostatnią figurą wyobrażającą Chrystusa Pana jest prorok Jonasz wzywający Niniwę do pokuty; Chrystus Pan większy nad proroka bo jest synem Ojca Niebieskiego wszystkich wzywa grzeszników do pokuty. Jonaśza nie słuchają żydzi, odbiera rozkaz Boga aby wzywał Niniwitów, pogan i bałwochwalców; Żydzi nie słuchają Chrystusa Pana, wysyła Apostołów do pogan, którzy się nawracają. Jonasz dla nieposłuszeństwa Bogu, wrzucony w morze zburzone, a to się uspokaja; Chrystus Pan niewinny, ale obciążony grzechami świata, od Ojca Niebieskiego wskazany na śmierć. Zaledwie Jonasz wrzucony w morze, burza się uspokaja i niebo; Ledwo Chrystus Pan śmierć poniósł, rozbraja gniew Ojca a sprawiedliwość zamienia się w miłosierdzie. Jonasz trzy dni zostaje w wnętrznościach potworu morskiego; Chrystus Pan 3 dni w grobie. Jonasz wyszedłszy z wnętrzności wieloryba opowiada pokutę Niniwitom; Chrystus zmartwychwstawszy rozsyła Apostołów na świat cały opowiadać Ewangielią poganom.

Pomimo przytoczonych figur wyobrażających przyszłego Mesyasza przyobiecanego światu, jużto Adamowi w raju, Abrahamowi, Izaakowi, Jakóbowi, że wyjdzie z pokolenia Judy i będzie potomkiem Dawida.

Bóg postępował podobnie z narodem ludzkim, jak postępuje matka z dzieckiem, kiedy zaczyna je uczyć, nie zaraz podaje mu książkę, ale wprzódy używa obrazków i zwolna przyzwyczaja do poznawania głosek i stopniowo z niém postępuje. Tak równie Bóg przestawił pod postaciami i symbolicznemi obrazami przyszłego Mesyasza. Oprócz figur i uczynionych obietnic Boga, przez usta proroków przepowiadał przyjście Jego tak dobitnie i wyraźnie, że każdy za przyjściem Jego mógł Go łatwo rozpoznać. Pierwsi Prorocy kreślą skic Jego; późniejsi skic ten uzupełniają i składają najdoskonalszy obraz im bliżéj było przyjście Mesyasza tém wyraźniéj okazywali a po wskazaniu wszyscy zniknęli. Jedyny pozostał ostatni Jan św., który Go w osobie okazał „Oto jest Baranek Boży,“ mówi „Oto jest Ten, które go nie jestem godzien rozwiązać rzemyk trzewika jego.“

Tu więc spełniły się wszystkie razem obietnice, figury i proroctwa. Jezus Chrystus jest prawdziwym Mesyaszem i Synem Ojca Przedwiecznego, a Jego nauka religii jest sama jedna uszczęśliwiająca wiecznie. *(Ciąg dalszy nastąpi.)*

Pycha
jest główną pierwotną przyczyną wszystkich grzechów i nieszczęść na całym świecie.

(Dokończenie.)

Tak samo znowu na zbawienne napomnienia zatwardziałym być — bliźniemu łaski bożéj zazdrościć — w niepokucie bez poprawy rozmyślnie zostawać. Są to straszliwe złe usposobienia, na jedno i toż samo zawsze wychodzące, iż wszystkie za główną podstawę i sprężynę pychę mają, i dla tego są wiecznotrwałemi i niepozbytemi, przeto nieodpuszczalnemi grzechami, to zaś wszystko ztąd iż pycha sama nie tylko dla tego jest największym grzechem iż wszystkie inne grzechy bądź początkuje bądź ożywia, — ale nadewszystko dla tego jest największym i nieodpuszczalnym grzechem, iż natura pychy jest nieprzypuszczalną i nieprzyjmalną, więc żadnego innego pierwiastku do siebie niepodobnego, pod żadnym względem nie przyjmie i dla tego jest wiecznotrwałą, albowiem jako woda nigdy do kamienia na wewnątrz wstąpić nie może, z powodu iż kamień sam sobą bo twardością swoją jest całkowicie zapełniony, tak samo żadna choćby i najoczywistsza prawda ani natchnienie, do serca człowieka dumnego,

zarozumiałego i samolubnego, żadną miarą samo przez się nie wstąpi, gdyż go w żaden sposób nie przyjmie, z powodu iż samo siebie jest pełne. Człowiek pyszny własnemi swemi urojeniami i uczuciami swego serca zadowolony, przeto nic innego jak siebie samego własne swe chęci i swoje widzi mi się nadewszystko uwielbia i na wszelkie wpływy od cudzéj woli lub rozumu, rozmyślnie i z wyrachowaniem się zatwardza, dla tego tedy czem oczywistsza, jaśniejsza prawda, bardziéj mu się przedstawia, czem bardziéj czyli to nauka objawionéj katolickiéj religii, czyli zdrowy rozum i rozsądek, czyli nareszcie głos własnego sumienia do niego choćby i najdobitniéj przemawia; — to on tém bardziéj z zawcześną ostrożnością przeciw tym wszystkim prawdom się zastawia i aby ich do siebie po czartowsku nie przypuścić, czemprędzéj się zatwardza, — a natomiast wykrętów, oszczerstw,—ironij i najbezczelniejszych kłamstw, co bez miary energicznie wyszukuje, aby przeto chociaż i najlepiéj mu życzących, co najhaniebniéj poniżyć, pokonać, zawstydzić i wyszydzić, — iżby tym sposobem głos sumienia swego i tak już zepsutego, przynajmniéj chwilowo uciszyć mógł. A kiedy to sumienie swoje prawie co do szczętu przygłuszy i przytępi, toć mu już wtedy żadne ani dobre powodzenia i przyjemności, ani przeciwnie żadne nieszczęścia i przykrości, nic a nic nie pomogą, — i czy złe czy dobre w świecie natrafi wszystko on sobie li tylko na złą stronę wytłomaczy, i na złe zawsze obróci, — i smarujcie takiego człowieka zawsze miodem, napawajcie jakim chcecie nektarem -- to on zawsze za najwiękze dobrodziejstwa tylko czarną niewdzięcznością odda, — za wszelkie sprawione mu przyjemności lub korzyści, tylko przeraźliwą goryczą, złośliwością — czasem nawet gdyby tylko mógł, tedy co najprędzéj odmówieniem ci wsparcia w największéj potrzebie, lub czynném zniszczeniem ciebie, tobie się wypłaci. Serce bowiem jego pychą napełnione, rozniecone mi namiętnościami podsycane, tém bardziéj się złością zapala, i do nienawiści pobudza; czem więcéj ktoś przeciw jego pysznemu i złośliwemu usposobieniu postępuje, a to bez żadnego względu na to iż temu człowiekowi dobrze czynisz i jak najlepiéj mu życzysz. Najmilsi Czytelnicy, cóż w takowym razie robić jakiegoż prawidła tutaj trzymać nam się potrzeba? Oto zapewne nieżadnego innego jak tylko tego, którego nas sam najwyższy sędzia i prawodawca naucza, kiedy nas w podobnych okolicznościach informuje mówiąc: „Nie dawajcie psom świętego, ani rzucajcie pereł waszych przed wieprze,“ przeto przez psy, rozumiemy tutaj ludzi pysznych, dumnych, złośliwych, okrutnych, łakomych i zazdrośnych,— a przez wieprze samolubnych, lubieżnych, pijaków, obżartuchów i leniwców. Dla tego najlepiéj i najrozsądniéj będzie aby takich unikać, z niemi się pod żadnym specyalnym względem nie wdawać, i ani materyalnie ani moralnie, (z wyjątkiem modlitwy) z niczem im się samodzielnie nie narzucać, niczego i niczego bez wyraźnego ich żądania nie udzielać, dotąd, dopóki oni sami przez się tego od nas żądać nie będą, gdyż inaczéj wszystko podaremnie — a zamiast poprawy i zasług, jeszcze im samym potępienia, sobie strapienia, — a Panu Bogu tylko zniewagi przyczyniamy. —

Tak więc Kochani Czytelnicy, pycha jest grzechem prawdziwie czartowskim, — albowiem idźcie tylko przez historyą w tył, a czem daléj się w poprzednie czasy cofniecie, tedy tém więcéj, bardziéj ludzkich błędów, niż czartowskich grzechów spostrzeżecie; — i nawzajem czem więcéj się od tamtych, do naszych czasów zbliżać będziecie, to tém więcéj szatańskich, bo głównie na saméj pysze uzasadnionych grzechów zobaczycie. — A czem więcéj świat skarbów od Boga mu darowanych odkrywa; tedy tém bardziéj dobrodziejstwo onych sobie samemu przypisuje, tém bardziéj siebie samego z nich uwielbia i w pychę się podnosi.

Świat starożytny zupełnie porównać można do dziecka lub młodzieńca, który wcale niedoświadczony przeto śmiały, butny i krnąbrny, wszystko na chybi trafi rozpoczyna, i nieraz na ślepo namiętnościom swoim hołduje, przy czem często gęsto nieszczęsnych skutków saméj ślepoty doznaje, — jednak jest on przy tém wszystkiém o wiele niewinniejszy, niż dzisiejszy świat, który będąc już starcem zgrzybiałym, zatem rozumnym i doświadczonym przeto pysznym i dumnym. Lecz ten starzec kaprysów i rozpusty młodości swéj, nie tylko wcale nie porzucił, ale nadto jeszcze do owych młodzieńczych brudnych namiętności wybryków i pustoty, gwałtem się zwraca i zdąża, — jest to więc niepoczciwiec światły, a największa jego wina jest w tym, iż się ze swoich nauk, doświadczeń i umiejętności nader chełpi i pyszni, a pomimo tego przecież się w kałużę i błoto obrzydłych swych bydlęcych namiętności, dobrowolnie spuszcza, i w tém się tylko tarza i wala. Te zaś wszystkie swoje ochydy i sprosności, pychą w sobie zastawia, opiekuje i podsyca, — i nawzajem tę pychę swoję, niemi żywi, i do ciągłéj czynności nieustannie pobudza. — Otóż tedy Szanowni Czytelnicy pychę, tego prawdziwego szatana, tego lucypera, o ile pokrótce mogłem, za łeb do góry podniosłem i onegoż w jego nagiéj postaci oczom waszym przestawiłem, lecz nie bierzcie mi za złe, iż kolumny pisma naszego takim brzydakiem

zawalam, a to ponieważ już od początku świata wszystkim bardzo dobrze jest znany, wszakże ja tego także przyznaję, — ale cóż robić skoro ta sprosna nierogacizna sama przez się coraz wyżéj łeb do góry podnosi, sama przez się bez najmniejszego powodu nikomu spokoju nie da, ale uporczywie tak w życiu społecznėm publiczném, jak i domowém sama wszędzie wszystko owładnąć, sama zapanować chce. Więc mamyż spać i nie bronić się — ani my, którzy trochę lepsze oczy mamy, czyliż nie powinniśmy drugich mniéj świadomych przestrzedz? — sami osądźcie.

A więc bracia w Imię Boga powstańmy do walki z pychą—wojujmy z nią naprzód sami u siebie, przez prawdziwe uznanie siebie samych tém, czem rzeczywiście jesteśmy, a więc przez prawdziwą pokorę na któréj naprzód bojaźń, następnie miłość Boga nam wzrośnie, — która nam na téj ziemi najlepszego hartu przeciw czartu, światu, i własnemu ciału doda, — a przy śmierci do wiecznego naszego celu, to jest do Boga nieohybnie doprowadzi.

Jan Szwed.

NOWINY ZE ŚWIATA.

Niemcy. Berlin, 8. Września. W czasie pobytu trzech monarchów odbyły się na polu Tempelhof manewra, z wojsk stojących w Berlinie, Potsdamie, i Spadau gdzie się wszyscy Monarchowie, Wielcy książęta i książęta znajdowali. Natłok ludności był tak wielki, ściągnięty ciekawością widzenia tych ćwiczeń wojskowych, że zabiegi policyi były niedostateczne aby powstrzymać tłumy cisnące i nadbiegające, w któréj to sposobności okazały się i brudne szumowiny ludności Berlińskiéj, które w stanie opiłym tłoczyli się szukając zatargów i kłótni z forszpanami powozów stojących spokojnie na szosie. Z całéj téj parady nie wiele można było dojrzeć, bo gdy się konnica ruszyła, i tumany kurzawy pola okryły, czem cały widok zasłoniły.

Po téj paradzie odbył się obiad w zamku królewskim, gdzie trzéj kanclerze państw, jako książe Bismark, ks. Gorczaków, i Hr. Andrasy na przeciw swoich Monarchów miejsca przy stole zajmowali. Ks. Bismark przy téj sposobności okazał tyle przymiotów swego dowcipnego humoru, że nie ma żadnych śladów aby zdrowie jego cierpiące było.

Przy tym wielkim capstrzyku, który się odbył przy pochodniach: Nawał ludności był tak wielki, że policya wystarczyć swemi siłami nie mogła — wszystkie zabiegi jéj były daremne powstrzymać ciekawą publikę. Jak wiele osób zostało tam ranionych kolbami, a wielu zdeptanych kopytami końskiemi, tego trudno dowiedzieć się — z pewnością jest że 15 trupów wyniesiono. — Żelazne baryery pękały i ulegały cisnącemu się tłumowi. Drzewa kasztany uginały się pod ciekawymi i łamały się pod ciężarem ciekawych, zabijając i kalecząc obok stojących. Iluminacya była w głównych ulicach bardzo świetna.

Nazajutrz rano Cesarze wszyscy byli na nabożeństwie, każdy podług swego wyznania, Cesarz Rosyjski w kaplicy prawosławnéj przy ambasadzie rosyjskiéj. Cesarz Austryackiéj w kościele świętéj Jadwigi, gdzie u drzwi w chodowych był przyjmowany przez proboszcza w asystencyi duchowieństwa, które go odprowadziło na miejsce przeznaczone. Poczem proboszcz miał mszą świętą—przy ołtarzu był rozpostarty dywan na którym Cesarz ujrzał wychaftowane herby państwa austryackiego, co mu sprawiło jako gościowi przyjemność. Wjazd Cesarza do Berlina był bardzo świetny, gdyż przybył na ostatku, i na dworcu kolei, oczekiwało go całe świetne grono. Cesarz Wilhelm i książe następca tronu przybrani w Austryackich mundurach — książe Bismark ozdobiony wstęgą orderu św. Szczepana. Wojsko rozstawione, przy wjeździe pociągu na dworzec zaczęli grać Hymny Austryackie, po przywitaniu się serdeczném z Cesarzem Wilhelmem i Cesarzem Rosyjskim, z księciem następcą tronu, nastąpiło przedstawienie wielu dostojnych osób, poczem st..jące tam wojska odbyły paradę i oddano raport Cesarzowi — następnie wsiedli Cesarze Wilhelm i Austryacki do czterokonnego powozu, za nimi Cesarz Rosyjski, i inni wysocy książęta. Cesarz Wilhelm z gościem przybyłym udał się do zamku królewskiego złożyć wizytę Cesarzowéj Auguście.

Późniejsze wiadomości z 11. Września donoszą, że Cesarz niemiecki może nie pojedzie do Marienburga na uroczystość tam odbyć się mającą, z powodu że książe Albrech najmłodszy brat Cesarza Wilhelma bardzo słaby wskutek napadu sparaliżowania, doktorzy zwątpili o jego życiu — jest zupełnie sparaliżowany, i od kilku dni bez przytomności.

Donoszą także, że Cesarz bardzo rozstrojony, zdarzeniem na Schlosfreiheit gdzie tyle ludzi utraciło życie i nabyło kalectwa wskutek którego w szpitalach umierają. Naoczny świadek powiada podług „Spen Ztg“ że liczba poległych i rannych jest trzy razy większa, jak policyjne zdanie sprawy podało.

Pytanie w świecie politycznym krąży, czy ten powierzchownie zapewniony pokój, i wewnątrz utrzymany pozostanie: osoby które mają miejsce w kółkach rządowych, twierdzą że ministeryum zgodziło się na to, aby w walce z kościołem żagle zwinąć.

Lecz to brzmi nie naturalnie, kiedy sobie przypomniemy, że Cesarz — bez wątpienia za poradą ministrów, nie przyjął prośby Biskupa Warmijskiego, który z powodu wynikłych okoliczności chciał w czasie pobytu Cesarza w Marienburgu adres podać: „Cesarz kazał mu odpowiedzieć, że jeżeli będzie posłusznym ministeryum to przyjmie adres; na co Biskup nie odpowiedział.“ Z powodu téj nie łaski Biskup Warmijski nie będzie miał udziału na Jubelfeście. (Schl. Volks.)

Wrocław, 9. Września zebranie katolików otworzyło się solenném nabożeństwem w Tumie gdzie książe Biskup sam celebrował, potem przez dni następujące odbywały się posiedzenia, na których robiono rozmaite wnioski, co do ulepszenia i rozpowszechnienia dobrych religijnych pism pomiędzy ludem. — O różnych bractwach mających wpływ na związek religii. — O jednoczenie się do modlitwy, za Ojca świętego, i za uciśniony kościół Dr. Moufang aby w imieniu całego zebrania katolickiego podać prośbę do Reichstagu o święcenie niedzieli i wiele innych wniosków tyczących się religii św. Jest to wpływające takie zebranie, dla ujrzenia w jedności tak wielkiego obszaru, spojonego myślą i sercem w jedno ogniwo; bo nie tylko połączonych tu było tylu przybyłych członków całego państwa niemieckiego, a może i z pozagranicy tegoż — ale nieprzytomni w tych dniach łączyli się myślą do tego, punktu. A te mowy, ta zmiana myśli — zdań — ta łączność w dążności — to jednoczenie duszą i sercem czyni ściślejszém węzeł do źródła z którego to wypływa, a tém bardziéj kiedy to źródło — (którém jest święta nasza religia) szarpią — i wydzierać nam chcą.

Mowa księcia Biskupa Heinrycha, Foerster, *miana na posiedzeniu zebrania katolickiego w Wrocławiu dnia 9. Września.*

N. P. J. C.

Przybyłem tu z Johanisberga, mego siedliska biskupiego, aby was Szanowni Panowie w téj Metropolii mego biskupstwa powitać, i aby w katedrze przy grobach tylu Szanownych Biskupów — i mego czcigodnego poprzednika, moje modły z waszemi połączyć, aby Bóg swojém błogosławieństwem narady wasze, działania i dążności na tém tu zgromadzeniu uwieńczył.

Gdym ujrzał to zebranie tak liczne z wszystkich części Niemiec, nasunął mi się obraz w myśli mojéj, podobnego zebrania w Mainz, w roku rewolucyjnym 1848., na którém to zebraniu byłem także przytomny, przybywszy tam z Frankfurtu z kościoła świętego Pawła, z kilkoma wybranymi mężami. — Te uczucia, które się we mnie wzbudziły wówczas, tłoczą się i dziś na nowo do serca mego. Lecz i drugie zebranie katolickie wspomnieć muszę, które się następnego roku odbyło tu w Wrocławiu. Miasto to znajdowało się wówczas pełne rozruchów; deputacye przeciągały środkiem ulic, pomiędzy pękaniem ognia z karabinowéj broni.

Na prośbę o pozwolenie do odbycia naszych narad, odebraliśmy odpowiedź od komendanta; życzyłbym aby całe miasto było takiém zebraniem. I to zebranie odbyło się bez przeszkód, bez dozoru policyjnego; bo wiedziano że to był kościół, który bez obawy dla praw Państwa występował. Przeciwników do opłaty cła temi słowy zawezwał: oddajcie Cesarzowi co Cesarskie! i wśród wrzawy do spokoju i porządku napominał. Przyznano to w wyższych i najwyższych miejscach, i po niektórych dawniejszych pomyłkach, a szczególnie w Prusach, przysposobiono pewny porządek praw z których wypłynęło dwadzieścia lat pokoju, pomiędzy państwem a kościołem: można przyznać że nie były ze szkodą pierwszego, bo w tych latach ustaliła się silna organiczna jedność, wszystkich części monarchii; co dalsze jednoczenie się ogólnych Niemiec przysposobiło.

Od owego czasu zmieniło się niestety, a po ostatniéj krwawéj wojnie, któréj chwalebne zwycięztwa nam tak piękne nadzieje rokowały. Pokój z kościołem odwrócił się na odwrót. — I dla czego się tak stało? Czy my katolicy nie wypełnialiśmy naszych obowiązków dla Państwa na wszystkie strony z największą wiernością? Czy żołnierze katolicy nie wystawili tak życia i krwi swojéj za ojczyznę, jak i inni żołnierze? Czy nie ubiegaliśmy się z naszymi braćmi w dobrowolnych ofiarach których ta ciężka wojna wymagała? Czyśmy nie wysyłali naszych księży — zakonników — sióstr miłosiernych, na pola bitwy, aby umierającym zasilenie i pociechę przynosili — chorym i rannym ulgę i pomoc przysposabiali i ich niedolę wspierali, i czy oni tego sumiennie i z całém poświęceniem nie wypełniali? Co im nawet nasi przeciwnicy przyznali. A jednak uważają nas dziś jako bez miejsca rodzinnego — jako przeciwników Ojczyzny — jako nieprzyjaciół zjednoczonych Niemiec — a co najgorsza — jako tajemnych wywoływaczy komuny i Internacyonału — i prawie nie ma wykroczenia politycznego, o które by nas niepowściągniona prasa jawnie i głośno nie oskarżała. Od ustanowienia wyjątkowego prawa przeciwko duchowieństwu, i zniesienia wydziału katolickiego w ministeryum oświecenia z którym ostatnie głosy katolickie w wyższych sferach wydziałowych umilkły, padał jeden grom po drugim na kościół, aż do prawa na Jezuitów, które tak dalece się rozciąga że i dzieci kraju, które do zakonu

należą jemu podlegają. Członki tego zakonu, którzy się przez swoje poświęcenie, którém swoje powinności duchowne wypełniali, jak i przez moralne postępowanie w wędrówce swojéj odznaczali; i w których nie tylko kościół ale i władze Państwa mieli swoją podporę, co może w oczach ich nieprzyjaciół jest ich występkiem.

I to wszystko dla liberalnych krzykaczy jest jeszcze mało — grożą nieustannie nowemi ustawy i prawem przeciwko opuszczonemu i prześladowanemu kościołowi, ustawy i prawa mają nas tam zaprowadzić, że jak skrępowani majtkowie na okręcie kościelnym stać będziemy — a inni prowadzić będą ster — którzy lepiéj od Papieża — lepiéj od Biskupów wiedzieć będą co jest katolicyzm. —

Szanowne zebranie! takie jest teraźniejsze położenie nasze. Mówią nam — kościół sam zawinił, przez ostatnie koncylium i nowe Dogmata. — Ale na to potrzeba mieć mało rozsądku, aby nie poznać, że i bez koncylium i bez dogmatów, położenie nasze byłoby takie same, co nawet niektórzy z naszych przeciwników naiwnie przyznają; i utrzymują jeszcze, że zebranie i wystąpienie stronnictwa w Centrum wywołało te burze. Cóż ci mężowie zrobili? czy oni żądali czego co tylko wyjątkowo dla katolików służyło, nie dla wszystkich konfesyi? Wprawdzie komu się udało w teraźniejszym zamięszaniu pojęć i zdań, uchwycić prawdziwy wyrok, ten pozna jak niesprawiedliwe te posądzenia są, i tylko dla tego są powtarzane, aby te kroki uniewinnić — a gdyby można i usprawiedliwić — które przeciwko wolności kościoła wymierzone są. Jest ci to już stara praxys naszych przeciwników: wygodnych uprzedzeń, przeciw kościołowi nigdy nie zapomnieć — a prawd nie wygodnych nigdy się nie nauczyć.

(*Dokończenie nastąpi.*)

Włochy. Rzym, 8. Września. Przed parą dniami, kiedy Jego Świątobliwość Ojciec św. w towarzystwie swego dworu i kilku zaproszonych osób odbywał spacer w ogrodach Watykanu, jeden z kardynałów uczynił mu zapytanie, jak sądzi o zjezdzie monarchów do Berlina. Na co mu odpowiedział po krótkim namyśle: „Ja zrobie porównanie téj konferencyi, z czarną, gęstą, mgłą jesienną. Czasem rozchodzi się ta wkrótce, i nie zostawia po sobie żadnego śladu. — Ale czasem zatrzymuje się długo w jednéj okolicy, a gdy się rozejdzie, to się spostrzega zniszczenie na roli i w Winnicach.“

Z pewnego zródła słyszałem interesujące opowiadanie, które przy ostatnim zaborze pewnych części klasztoru Jezuitów się stało. Jenerał Jezuitów, Pater Beks siedział z rana w swojéj Celi, w tem właśnie dniu kiedy ten zabór miał być uskuteczniony. Zameldowano młodego Abbé (księdza) który życzył z nim mówić — gdy wszedł, oświadczył że jest nadwornym kanclerzem Jego królewskiéj Mości Wiktora Emanuela, który przesyła mu zaręczenie że wprzyszłości nie będzie już podpisywał dekretów na zabory Ojcom Jezuitom w całych Włoszech. Pater Beks uśmiechając się odpowiedział, że go to oświadczenie bardzo zadziwia, gdyż oto na stole właśnie podpisany dekret leży, którym zabiera tak dalece wszystko, że nie ma sposobu aby mógł dłużéj w klasztorze pozostać z swoją asystą. Pokazując mu ten właśnie dekret. Na co młody Abbé zmieszany odpowiedział. W ten moment zatelegrafuję to królewskiéj Mości, bo z pewnością nic o têm nie wie, i nie zna rozkładu tego wyroku. Skutek tego telegramu tyle zrobił, że przybyła komisya do zaboru, czyniła swe kroki bardzo względnie i pozostawiła wszystko Jenerałowi Pat. Beks co sam życzył. Gdy się ta wieść rozeszła, z wszystkich stron Włoch od możnych i możniejszych nadesłano listy ofiarując Jezuitom mieszkania, pałace, a nawet i sumy pieniężne, które u bankierów do odebrania przez listy bez podpisów wskazane.

Wieść się rozeszła że Garybaldy na wyspie Kaprera znajduje się w stanie pomięszania zmysłów (nie wielka szkoda.)

Anglia. Londyn, 7. Września. Anglia zagrożona jest niekorzystnemi wiadomościami z powodu drożyzny i nieurodzaju, gdyby nie zapasy dawniejszych lat, które jakąś ulgę przyniesą, byłyby smutne widoki. Kartofle zupełnie się nie udały, zaraza na kartofle była tak dolegliwa że większa liczba mieszkańców Anglii i Irlandyi pozbawiona głównego swego pożywienia. Cena na wołowinę i baraninę doszła takich cen, że jest dla wiele nieprzystępna, jak od roku 1815 nie pamiętają. Mieli nadzieję w pszenicy lecz i ta chybiła, podług wyrachowania to w przeciągu o 25 proc. mniéj wydaje — nieurodzaj zupełny w owocach. Tak i węgiel doszedł wysokich cen, a wpływ który węgiel wywiera na handel i domowe potrzeby i na wszystko — teraz jeszcze nadchodzi wiadomość o zarazie na bydło, która się okazała w okręgu najwięcéj dostarczającym. Przy tych wszystkich uciskach dotąd domy przynajmniéj jeszcze wolne od chorób epidemicznych — miejmy nadzieję że te z daleka zostaną. Z Ameryki są wiadomości obfitych żniw, i w innych krajach kartofle i zboże się udały, potrzeba ztamtąd rady zasięgnąć i zbyteczne do Anglii sprowadzić, za pieniądze i dobre słowo, Anglia która dobrze płaci wszystkiego jéj dostarczą.

ROZMAITOŚCI.

Pogłoska zatrważająca rozeszła się, tak pisze „Dz. Polski," przed kilku tygodniami po guberni Mińskiéj, że rząd moskiewski wydał rozkaz, ażeby wszystkie dziewczęta z téj guberni wytransportowano nad Czarne morze. Tłomaczono ten ukaz, iż księżniczka moskiewska poszła za jakiegoś nie swojskiego księcia, który posiada „w Ameryce nad Czarnem morzem" (!) rozległy kraj zamieszkały przez samych murzynów. — Otóż nie spodobało się carowi i carycy, aby i ich córka żyła pomiędzy samymi murzynami, przeto nakazali, aby wszystkie dziewczęta z guberni Mińskiéj wywieziono nad Czarne morze, aby kraj tamtejszy zaludnić rasą białą. Pogłoska ta znalazła wiarę pomiędzy ludem wiejskim. Wiele dziewcząt chciało się pozbawić życia; rodzice innych zebrali znaczne kapitały, aby swe córki wykupić od murzyńskiéj niewoli. Znaleźli się wnet tacy, którzy zabrali uzbierane pieniądze i oświadczyli, że dziewczęta, za które zapłacono, są wolne.

Doszło to do wiadomości rządu; zarządzono śledztwo i pokazało się, że ci, którzy zabrali pieniądze za uwolnienie dziewcząt, byli tymi, którzy puścili w obieg powyższą bajkę. Przytrzymano ich więc; są to trzéj pensyonowani oficerowie moskiewscy i jakiś urzędnik.

— Do jakiéj doskonałości przemysł doprowadził, niechaj nam posłuży za przykład następujące zdarzenie. W Neuburg założył się p. Coxeter z p. Throcmorton o 7000 talarów o fabrykacyą sukna. Rano o 5 godzinie dał ostatni pierwszemu 2 owce, z których wełny, aż do 9 godziny wieczorem miał być uszyty surdut. Owçe więc ostrzyżono, nici wygładzono, zrobiono sukno, które przeszło jeszcze przez rozmaite przyrządy służące do farbowania i t. d. O 4 godzinie po południu oddano je krawcom, a 20 minut przed 9 godziną wręczył pan Coxeter panu Throcmorton surdut, i tym sposobem zakład przegrał.

— *Waleczny kapitan.* Po stłumieniu ostatniego powstania w Kongresowéj Polsce, stanęła załoga w pewnéj wsi rota Moskalów: — drugiego dnia kapitan zaprosił dziedzica i proboszcza miejscowego do swéj kwatery na herbatę: — bawiono się przy dobrych humorach do późnéj nocy: — naraz jakby szydłem ukłóty, zerwał się kapitan i rozkazuje powołać pod broń całą rotę. — Cóż to ma znaczyć kapitanie — zapytują dziedzić i proboszcz: „wot wy zmienniki — ja was beru pod karauł — za co? — kak na waszych polach sut bantowszczyki. Ależ kapitanie — to czysta facecya — fałszywy donos— wszakeście już całe powstanie stłumili: — wot nieprawda wrzasnął kapitan.

Już świtało — kapitan niezdecydowany — wacha się — w téj właśnie chwili nadszedł ekonom po dziedzica: — a szto — tam pod lasem sut bantowszczyki — wot prawda? — toć oni tam od wczora całą noc obozują — haraszo! — rota w pachod — a ty sukisyn napirot stupaj.... A gdy wymaszerowano po za wieś — dało się widzieć stado mułów — kapitan do ekonoma: pasłysz: — wot to osły — a kudy bantowszczyki? — „Są to ci sami buntowszczyki przeciw którym rota maszeruje." Zawstydzony waleczny kapitan — zakomenderował zwrot na kwatery.

— *Dziedzic i Ekonom.* Słyszałem że pan dziedzic potrzebujesz oficyalisty — rzekł szukający służby ekonom: Tak w rzeczy saméj odrzekł dziedzic — lecz ja chciałbym właściwie „pół oficyalisty" rozumiesz to wasan? — „bardzo dobrze rozumiem — to jest rozumie się na małe solaryum." Tak, tak — na małe zasługi— sam to wasan pojmujesz — bo teraz ciężkie czasy — to prawda — wszelako głównie chodzi oto: — Czy pan dziedzic żądasz pół oficyalisty „od góry" czy też „od dołu" a zawstydzony tą zagadką liczy krupa dziedzic, nie mógł się zdobyć na rzetelną odpowiedź — tylko pomrukując hm — hm — ledwo wybąbał „nie mam co z wasanem gadać" — tak samo i ja — odrzekł ekonomista. —

„Trzeźwy robi interesa: —
Pijanica zaś excesa."

— Trzech Górali dobrze sobie podchmielonych, wybrało się do dworu z powinszowaniem imienin: — najstarszy rzekł: — jak staniemy przed dziedzicem; — ja powiem „bodaj ci się panocku wszyćko dobrze wiodło — niech cię Bóg błogosławi" — ty zaś powiesz „i z twoją jasnością" — a on powie „i z całą familią."

Po takiém przygotowaniu — przewodnik wchodząc do pokoju zrobił fałszywy krok — zatoczył się — i ledwo co nie upadł — a w tém wyrwało mu się zaklęcie: — „a bodajże cię debli porwali" — drugi: „i z twoją jasnością" — trzeci: „i z całą familią." — Rozgniewany dziedzic wrzasnął: a wy łotry — zbóje — precz mi z waszém przekleństwem!.... Gazdy co prędzéj umknęli — biadając: — Maćku — tyś temu winien: dyć prawda — pijany jako żyw, dobrze nie zrobi. —

— *Dobrzyca 14. Września.* W okolicy Dobrzycy nadzwyczaj plądrują myszy po polach, a jest ich tak wiele, że rólnicy namyślają się, czy mają siać zboże. Nie wiadomo, zkąd się tyle myszy wzięło. Według jednych ma to być znak, że przyjdzie w nasze strony jakiś obcy naród — może Moskale, według drugich, że będzie drogość.

Słyszałem na pewno, że panowie, co w Pleszewie posiadają parowy młyn, mają zamiar założyć parową piekarnią. Mnie się wydaje, że młyn parowy egzystencyą swoją czerpać może właśnie z piekarzy i nie wiem jak to będzie z konkurencyą. My piekarze Polacy, nauczeni pracować dzień i noc, nie damy się tak łatwo złamać.

Z następnym numerem kończy się kwartał III. Prosimy Szanownych Czytelników o wczesne zapisywanie Zwiastuna na pocztach, oraz uwiadomia się iż Zwiastun, co do ceny jako też i czasu, wychodzić będzie nadal, jak dotąd.

Przy téj sposobności upraszamy Szanownych Prenumeratorów, którzy za upływające półrocze lub za drugie ćwierć rocze należytości jeszcze nie uiścili, by takową rychło nadesłali.

Nakładem i drukiem odpowiedzialnego Redaktora Teodora Heneczek w Niemieckich Piekarach.